Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok V. Kraków, dnia 15 września 1929 r. Nr 18.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKOW UMYSŁOWYCH.
WYCHODZI 1 i 15 KAZDEGO MIESIĄCA.

Pren. kwart. 2·50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Jagiellońska L. 4. — Tel. 2524 Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Zerwać ze spiączką — głuszą i niedołęstwem!

Gdyby nam przyszło scharakteryzować ogólny nastrój sfer urzędniczych, to powtórzylibyśmy bez zastrzeżeń słowa, umieszczone w tytule artykułu: Śpiączka, głusza — niedołęstwo!

Kiedy bowiem przypomniemy sobie ruchliwość, przedsiębiorczość i energję związków urzędniczych, a w szczególności Krakowskiego Związku Zrzeszeń, kiedy staną nam przed oczyma te liczne delegacje i posłuchania u przedstawicieli władz rządowych i sejmowych, kończących się może nie zawsze oczekiwanym sukcesem, ale zawsze posuwających, choć powoli, sprawę urzędniczą naprzód, — kiedy następnie wspomniemy o tych licznych warszawskich zjazdach z Poznania, Katowic, Lwowa, Tarnopola i t. d., wzmacniających siłę związkową, zespalających duchowo dzielnice, to tak nam przykro, tak bardzo przykro patrzeć, jak się dziś rozpanoszyla martwa cisza po związkach, jak zniechęcenie i rozgoryczenie opanowało dusze szerokich rzesz urzędniczych oraz złowrogi błysk niezadowolenia bije z pochmurnych oczu.

Coś się stało widocznie ważnego, skoro nastąpiła taka zmiana, która nic dobrego nie zwiastuje.

Od dłuższego czasu jesteśmy tam, gdzieśmy byli, żadnej poprawy, żadnej ulgi, żadnej nadziei. Nędzne pobory nie postąpiły ani na krok naprzód, drożyzna mimo „klęski urodzajów" rośnie, a tu nie widać żadnych znaków „na ziemi, ani niebie", któreby zwiastowały zmianę na lepsze".

Była wprawdzie niedawno delegacja u p. premjera Świtalskiego, który uznał, że żądania zwrotu zaległego komornego za rok 1928 są słuszne i że je rozpatrzy, ale na tem się skończyło, gdyż zapanowało głuche milczenie i nic nowego od tego czasu się nie stało. Widocznie w czasie wywczasów letnich i wyjazdu do badów zagranicznych zapomniano o takiej „bagatelce".

Wiemy dalej, że nowoopracowywany budżet na rok 1930 nie zawiera żadnych zmian, że stawki w budżecie mają pozostać te same co dawniej, a co dla nas najważniejsze, niektóre stawki mają uledz nawet redukcji.

Czyż w tych warunkach nie może ogarnąć wszystkich czarna rozpacz?

Są tacy, którzy mówią, że położenie gospodarcze jest tak trudne, iż w chwili obecnej nie da się nic uzyskać; są jednak tacy, którzy stoją na stanowisku, że milczeć dłużej nie wolno, że należy upomnieć się energicznie o nasze prawa do życia i o spełnienie poczynionych obietnic, gdyż rozgoryczenie dochodzi do ostatecznych granic i że Rząd musi znaleźć fundusze na poprawę bytu urzędniczego. Było na inwestycje, musi być dla urzędników.

Tak, czy owak wszyscy godzą się jednak z tem, że obecne położenie musi ulec zmianie i że należy się o to upomnieć energicznie. Znaną jest powszechnie rzeczą, że według niedawno ujawnionych zestawień wpływów Ministerstwa skarbu, były bardzo poważne nadwyżki, sięgające do pół miljarda złotych, — ale pieniądze te poszły na różne inne cele, a na poprawę bytu urzędników nie dano nic, bo się o to rzesze urzędnicze upominały bardzo słabo, niedołężnie, bojaźliwie!

Jeśli nie będziemy się o nasze prawa upominać, tak, jak to było przed laty, to poprawy żadnej nie będzie.

Przerwać więc panującą głuszę, obudzić nędzę cierpiącą, masę ze śpiączki, zerwać z niedołęstwem i tchórzostwem, wzmocnić nasze organizacje pod względem liczebnym i finansowym, rozwinąć propagandę fachowych pism z całą energją, — oto przykazania na dziś, które muszą być w czyn wprowadzone, jeśli chcemy, żeby było lepiej i żeby nasze słuszne postulaty doczekały się zrealizowania.

Idą czasy ciężkie i odpowiedzialne — niechaj wszyscy uczynią to, co do nich należy.

Niech czynniki urzędowe zajmą się rzetelnie sprawą bytu urzędniczego, niechaj przedstawiciele Związków zajmą się skuteczną obroną, niechaj masy pracowników państwowych, obudzone ze śpiączki, domagają się jednego i drugiego.

Ceny spadają — a drożyzna rośnie.

Czy to nie dziwoląg, pomyśli Czytelnik — czy to nie pomyłka w obliczeniach — czy to wogóle jest możliwe, żeby w chwili, kiedy ceny hurtowne spadają — rosła równocześnie drożyzna.

A jednak tak jest. Stwierdza to zresztą z całą ścisłością Główny Urząd Statystyczny — w wydanym numerze wrześniowym (zeszyt 17) z dnia 5-go września. Każdy czytelnik może to stwierdzić.

Na stronicy pierwszej, gdzie mieszczą się grafikony gospodarcze, mamy zestawienie cen i kosztów utrzymania (tablica 2-ga u dołu).

Widzimy tam, że w 1927 r. i w 1928 r. do czerwca, ceny hurtowne szły po tej samej linji co i koszty utrzymania. Jest to zjawisko normalne.

Jednak na tym samym grafikonie, widzimy w następnych miesiącach rzecz dziwną i trudną do zrozumienia. Oto od lipca ceny hurtowne spadają poniżej wskaźnika 120, natomiast koszty utrzymania rosną z miesiąca na miesiąc tak, że z każdym miesiącem różnica ta staje się coraz większa.

Jest to oczywisty absurd gospodarczy, gdyż skoro spadają ceny hurtowne, co stwierdza Gł. Urząd statystyczny, to zapyta każdy, dlaczego równocześnie rosną koszty utrzymania — co stwierdza tenże sam Urząd Statystyczny.

Coś tu jest w grubym nieporządku i kryje się w tem jakaś nieuczciwa kalkulacja, na którą władzom zwracamy uwagę, tembardziej, że w podawanych komunikatach, ogłaszanych w gazetach, czytamy ustawicznie, że ceny spadają, a tymczasem drożyzna rośnie, co nie jest żadnym wymysłem, ale faktem, stwierdzonym urzędownie.

Musimy żądać wyjaśnienia tej tajemnicy, gdyż stan obecny przedstawia się w ten sposób, że wskaźnik cen hurtownych wynosi 117 — zaś wskaźnik kosztów utrzymania 121.

Różnica to zbyt rażąca, by można nad nią przejść do porządku dziennego.

Zarabiają na tem drobni pośrednicy, zaś ludność, zwłaszcza urzędnicy coraz bardziej uginają się pod rosnącym ciężarem, którego rząd nie chce widzieć.

Niechaj do sumienia przemówią cyfry i fakty.

Verax.

„Burłakom z nad Wisły"

opuszczonym emerytom, wdowom i sierotom poświęcone.

Przeogromnie smutna i beznadziejnie żałosna nuta „Burłaków z nad Wołgi" wżarła mi się z dziwną mocą w mózg i w serce i mimowoli, co pewien czas brzmią mi w uszach te dziwnie smutne a niezapomniane słowa:

„Hej ciągnijmy kloc i głaz.
Choć się w plecy wżera pas.
Jeszcze trochę, jeszcze raz,
Hej ciągnijmy!...

Z głazu będzie pomnik miał król sam.
Z kloca też na trumnę starczy nam,
Aj da-da, Aj-da, Aj da-da, Aj da,
Cztery deski starczy nam.

Hej ciągnijmy"...

Kto raz choćby w życiu usłyszał tę tajemniczą i beznadziejnie żałosną pieśń, ten zapewne niezapomni jej nigdy.

Zrodził ją ból serdeczny ludzi bezdomnych, gnanych złym losem nad brzegami potężnej Wołgi ludzi bez jutra, bez rodziny, bez dachu nad głową, bez nazwiska, a często bez Boga.

Wykolejeńcy życiowi, wychowankowie ponurych kazamat rosyjskich, wyrzutki społeczeństwa, tułacze bez jutra, zrodzili tę pieśń, zamknęli w niej całą tragedję swojej psiej doli, tak smutnej, że nie znam innej smutniejszej.

Hej dolo — zła dolo tułacza!

Kiedy żar słońca doskwiera w lata w południe, a pot strumieniami zalewa ci oczy, prężysz swe członki w zwierzęcym wysiłku i ciągniesz swój ciężar burłaku: Pas wżera ci się w ciało, skrzypi w takt kroku, ściska jak rozpalone kleszcze — a ty ciągniesz... i śpiewasz...

„Hej ciągnijmy"...

Kiedy szaruga jesienna chłoszcze ci łachmany na zgiętym w pałąk grzbiecie, gdy bose twe nogi kaleczy kamień przydrożny... przyciskasz silniej pas do zdyszanej piersi... ciągniesz... i śpiewasz

...Jeszcze trochę... jeszcze raz"...

Gdy zimna wiosna szarugą dmie ci w oczy, gdy błoto bluzga z pod chwiejnych nóg, stąpających w takt pieśni burłaczej, a wiatr targa ci strzępy łachmanów i chłodzi umęczone ciało... Ciągniesz... i śpiewasz...

„Cztery deski, starczy nam"...

— — — — — — —

Kto nie zaznał złej doli w życiu, kto nie cierpiał, lub kto nie ma serca... ten pieśni tej, ni jej smutku, ni tęsknoty, nie zrozumie nigdy.

Kiedy tak myślę o przeklętej doli burłaczej i o tem co się w ich duszy nieraz dzieje, mimowoli stają mi przed oczyma „burłaki" ale inni jeszcze, o jakże inni, a jednak tak bardzo do tamtych podobni.

Nie chowała ich zła dola w młodości, nie zaznali zgniłych kazamat więziennych, nie byli — jak tamci — porzuceni w dzieciństwie na bruk — nie ścigał ich ni głód — ni chłód, ani nie kąsała ich zła nędza.

Chowali się pod czułą opieką macierzyńską, kołysani do snu nie zapomnianą nigdy kołysanką, czuwało troskliwie nad nimi oko rodzicielskie, by ich uchronić przed bagnem codziennego życia. Kształciło ducha, by się do pracy zaprawić, hartowało ciało, by łatwiej znieść trud życia... by mogli pracować dla swoich i spełnić niedoścignione marzenia — górne i chmurne.

Hej! Ciągnąłeś bracie przez lata całe ciężkie taczki nędznego życia, wpatrzony oczyma duszy w blask nadciągającej jutrzenki zmartwychwstania... Tej co niezginęła...

Orałeś bracie, jak koń roboczy, bez wytchnienia dzień i noc, prężyłeś swe bary w wysiłku serdecznym dla Tej, która przyjdzie...

Krwawiłeś bracie zakasane ręce o ciernie przeciwności życia, kaleczyłeś swe stopy o ostre kamienie, rzucane ręką zaborcy i ciągnąłeś... hej ciągnąłeś, krwawy swego życia trud, by z niego urósł nowy przyszły gmach...

A gdzieś zdala dolatywało cię echo...

...Jeszcze trochę... jeszcze raz,
Hej ciągnijmy".

A kiedy z twego wysiłku, z twej doli i niedoli stanął nowy gmach... nie znalazło się dla ciebie w nim miejsce...

Pozostawiono cię samemu sobie, rzucono cię na pastwę złego losu, jak kamień przydrożny, co nikomu już nie jest potrzebny i może zniknąć bez śladu i zczeznąć.

I żal serdeczny ściska ci zbolałą duszę, „burłaku z nad Wisły", któremu już nie wiele pozostało dni życia, zatrutych niedolą, opuszczeniem, zapomnieniem... wydziedziczonego burłaka. Chłosta cię niemiłosiernie życia poniewierka latem, czy zimą, wiosną, czy jesienią.

I ciągniesz ty nieszczęsny „burłaku z nad Wisły" ostatniem wysiłkiem ciężką barkę swego strudzonego życia. Wżera ci się bracie pas krzywdy w zgięty grzbiet, świszcze ci nad plecami bat niewdzięczności, zapomnienia, nieraz nawet wzgardy... Serdeczny i nieukojony żal zalewa zbolałą twą duszę... a ty żyjesz i ciągniesz ostatnim wysiłkiem pozostałą resztkę dni dogasającego życia, a zdala wtóruje ci echo smutnej pieśni burłaczej...

„Cztery deski, starczy nam...
hej ciągnijmy...
byle prędzej...

kr.

Rozbicie polskiego społeczeństwa na partje!

Ludność polska w nowoodbudowanym państwie przedstawia smutny obraz rozbicia na szereg różnych grup, świadczących o niewyrobieniu politycznem, które fatalnie zaciążyło nad całem państwem. Kiedy np. w Anglji istnieją 3 stronnictwa, prawica, lewica i centrum, to u nas w Polsce istnieje cały szereg grup, które, mimo bardzo zbliżonego programu ideowego, idą różnemi drogami i zwalczają się nieraz z całą bezwzględnością.

Pomijając drobne grupki parlamentarne, jakoteż mniejszości narodowe, w samem polskiem społeczeństwie mamy aż **9 stronnictw** politycznych.

Do grupy pierwszej należą stronnictwa o **charakterze wszechstanowym**, t. zn. skupiające różne warstwy społeczne, na jednym wspólnym podłożu ideowym.

Do tej grupy należy najliczniejszy dziś pod względem liczebnym **Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem**, grupujący w swem łonie ludzi różnorakiego autoramentu, bo od prawicowych konserwatystów, poprzez demokratów i chłopów do skrajnych lewicowców. Mimo tej różnolitości poglądów i sprzeczności programów, główną ostoją i łącznikiem jest osoba Marszałka Piłsudskiego. Stronnictwo to jednak nie posiada w Sejmie większości i nie może bez pomocy innych grup pokusić się o utworzenie Rządu o charakterze parlamentarnym.

Główną cechą Bloku jest izolowanie się od wszystkich stronnictw politycznych, i jak dotychczas brak podjęcia prób porozumienia się z innemi ugrupowaniami, co uniemożliwia im przeprowadzenie własnych zamierzeń, zwłaszcza zakrojonych na szerszą skalę.

Następną grupę, o charakterze również wszechstanowym, tworzy **Stronnictwo Narodowe**, zwane powszechnie narodową demokracją. Ideologja tego stronnictwa opiera się na dwóch zasadniczych elementach, t. j. narodowych i katolickich. Pod względem struktury politycznej państwa, chce ono oprzeć go na żywiole rdzennie polskim, zaś pod względem wychowania, jako podstawę przyjmuje religję rzymsko-katolicką.

W dwu poprzednich Sejmach stronnictwo to, jako Związek Ludowo-Narodowy, posiadało poważną ilość posłów i wywierało duży wpływ w różnych działach życia i ustroju państwowego. Przy ostatnich wyborach stracilo szereg mandatów.

Dalszą grupę, również programowo wszechstanową, tworzy **Chrześcijańska Demokracja**. Ideologję swoją opiera na zasadach katolickich, w myśl wskazań papieskich, zawartych w „Rerum Novarum". Początkowo rozwijała Ch. D swą propagandę między robotnikami i rzemieślnikami, dziś sięga ze skutkiem do inteligencji, a ostatnio i na wieś. Stronnictwo to dąży do wywalczenia należytego wpływu w państwie warstwom pracującym, przyczem nie uznaje skrajnego nacjonalizmu, zaś socjalizm zwalcza ze względu na rewolucyjny i antireligijny jego charakter. Mimo katolickiego charakteru większości ludności, wyszło ono przy ostatnich wyborach znacznie osłabione. Stronnictwo to ma charakter wybitnie centrowy i posługuje się taktyką umiarkowaną.

Przejdziemy teraz do ugrupowań **klasowych**, najpierw o charakterze włościańskim. Na czoło wysuwa się Polskie stronnictwo ludowe **„Piast"**, które do ostatnich wyborów odgrywało w życiu państwowem dużą rolę. Ideologję swoją opiera na warstwie włościańskiej, dążąc do przeprowadzenia reformy rolnej i wywłaszczenia obszarów dworskich, ale za odszkodowaniem. Stosunek jego do Kościoła jest poprawny. Ogólny charakter stronnictwa nosi cechy centrowe i należy do umiarkowanych, co należy podnieść z naciskiem.

Przy ostatnich wyborach wyszło z bardzo poważnemi stratami.

Również do ugrupowań włościańskich należy radykalne **„Wyzwolenie"**, oparte przeważnie na chłopach bezrolnych i małorolnych, co tłumaczy nam ich dążności do nadania chłopom ziemi na własność, przy pomocy wywłaszczenia bez odszkodowania wszelkich większych majątków na rzecz państwa, któreby znowu tę ziemię nadało chłopom.

Zbyt radykalny kierunek tego stronnictwa mieści w sobie poważne niebezpieczeństwo gwałtownego wstrząsu społecznego. Odnośnie do religji zajmują stanowisko wrogie, a walkę prowadzą z iście chłopską pasją i nienawiścią.

Od wyżej wspomnianego „Wyzwolenia" nie różni się niczem, chyba nazwą **„Stronnictwo chłopskie"**. Jest tak samo radykalne, dąży również do wywłaszczenia bez odszkodowania, zwalcza z całą bezwzględnością i nienawiścią Kościół katolicki. Tem tylko się różni od innych, że dąży do międzynarodowej organizacji stanu chłopskiego.

Przechodzimy z koleji do ugrupowań klasowych o charakterze robotniczym. Na czoło wysuwa się **Polska partja socjalistyczna**, zwana PPS. Główną cechą tego kierunku jest głoszenie haseł rewolucyjnych, opartych na zniesieniu własności prywatnej ziemi i kapitału na rzecz państwa, co nosi miano etatyzmu. Dąży do ujęcia władzy w swe ręce i mimo głoszenia zasad demokratycznych, chce budować państwo o charakterze socjalistycznym, z wyłączną przewagą stanu robotniczego.

Odnośnie do religji, a zwłaszcza do Kościoła katolickiego, odnosi się wrogo i zwalcza go w sposób gwałtowny, nie przebierając w środkach. Ostatnio przeszła P. P. S. rozłam.

Niepoślednią rolę odgrywa również **Narodowa Partja Robotnicza**, zwana N. P. R. Powstała ona niedawno (1920 r.) z połączenia Narodowego Związku robotniczego, oraz Narodowego Stronnictwa Robotników. Siły swe rozwinęła głównie na terenie zaboru pruskiego i rosyjskiego, mniej pod byłym zaborem austrjackim. Dąży to stronnictwo do wywalczenia klasie robotniczej należytego wpływu, przyczem zwraca się przeciw prądom międzynarodówki, uznając zasady o cechach wybitnie narodowych, w stosunku do religji zajmuje stanowisko obojętne.

Po wypadkach majowych stronnictwo to rozbiło się na 2 obozy: na tak zwaną prawicę i lewicę.

Tak w krótkim zarysie przedstawiają się nasze najważniejsze partje polityczne, na które rozbiło się nasze społeczeństwo w dobie obecnej.

Stan ten jednak jako niezdrowy wymaga rewizji i gruntownej przebudowy.

P. K.

Odezwa

do wszystkich Związków i Urzędów na terenie Województwa Krakowskiego.

Zarząd podpisanego Zw. Zrzeszeń uprasza o nadesłanie pogłównego za II półrocze b. r. i o zalegające pogłówne za I-sze półrocze.

Związek Zrzeszeń Pracowników Państw. i Samorządowych Województwa Krak.

Prawnicy na front!

Polska praca ustawodawcza przechodzi różne koleje losu. Możnaby odróżnić w nich dotąd trzy różne stadja: w pierwszym okresie dorywcze, pospieszne dekretowanie, a później z zaistnieniem Sejmu ustawodawczego, wydawanie ustaw, pisanych niemal na kolanie pod dyktatem tych stronnictw, które w danej chwili dominowały w życiu państwowem. Drugie stadjum, to niezmiernie obfitujący w dekrety z mocą ustaw okres od wypadków majowych do zebrania się drugiego sejmu. Wreszcie trzeci, współczesny, okres niemal zupełnej stagnacji ustawodawczej„ gdyż Sejm zwoływany tylko dla uchwalenia budżetu, niema możności zająć się inną pracą, nie pełni więc normalnej, ustawodawczej funkcji.

Okres ten, trwający już dwa i pół roku, odbija się ujemnie na życiu państwowem, które wymaga ciągłości ustawodawczej. Wiele ważnych dziedzin na nią czeka z upragnieniem — że wspomnimy tylko zaniedbania dziedzin samorzadu, reformy podatków i kwestji urzędniczej, nie mówiąc już o kapitalnej sprawie reformy ustroju. Przy tym braku produkcji ustaw, widzimy natomiast hyperprodukcję rozporządzeń rządowych, które w mniej lub więcej szczęśliwy sposób, starają się regulować dziedziny już ujęte ustawami. Oczywiście, nie jest to właściwa, legislatywna praca, nie przynosi więc ona nic nowego i nie uzupełnia głębokich luk, powodowanych zamarciem normalnych funkcyj ciała ustawodawczego.

Nie chcemy wdawać się w bliższe rozważanie przyczyn, skutków i horoskopów tego stanu, chcemy natomiast zaznaczyć, że skoro tak — z tych czy innych powodów — jest i być musi, okres obecny winien być wykorzystany przynajmniej na to, by wprowadzić tak bardzo potrzebne i pilne korektury w cały nasz istniejący już, lecz mocno szwankujący na jakości system ustawodawczy. Dobrze znamy jego wadliwości, zwłaszcza zaś ustaw, wydanych w początkowych latach naszej państwowości. Wiele z zawartych w nich przepisów nie zostało dotąd jeszcze uzgodnionych z Konstytucją, choć powinno to było już dawno nastąpić w myśl samej Konstytucji. Mnóstwo też jest wśród przepisów sprzeczności i niedociągnięć. Konstrukcja sama zresztą i redakcyjna strona ustaw jest wadliwa, a są to nietylko wady zewnętrzne i formalne, ale istotne, sprawiające sędziom lub urzędnikom, którzy codzień z tymi przepisami obcują, wiele myślowych trudności. W konsekwencji wyroki i orzeczenia sądów i władz są przez instancje wyższe zbyt często uchylane, powstaje zator spraw spornych w najwyższych sądowych instancjach, nawet ciała, zdawałoby się, najwięcej kompetentne o ile idzie o rozumienie swych własnych tworów — Sejm i Senat — nie wiedzą czasem, co właściwie robić z jakimś wątpliwie brzmiącym przepisem ustawy! Takich sporów „konstytucyjnych" i innych, mieliśmy wszak w ostatnich czasach podostatkiem!

Czasby więc był po temu i to teraz właśnie, gdy ciągłość pracy ustawodawczej uległa przerwie, na przeprowadzenie systematycznej sanacji naszego obowiązującego ustawodawstwa, w celu nadania mu doskonalszej formy i uczynienia go — choćby bez zmiany treści — bardziej w codziennem używaniu „strawnem", jasnem, przejrzystem i dostępnem, nietylko dla urzędnika, ale o ile to możliwe i dla przeciętnego obywatela, skoro ten, na mocy klasycznej zasady o „iuris ignorantia", nie może zasłaniać się nigdy nieznajomością prawa, a prawa tego, przy najlepszej woli, w ząb zrozumieć nie jest w stanie.

Tego sanacyjnego dzieła, zakrojonego na bardzo szeroką miarę, nie może oczywiście dokonać nikt inny, jak tylko fachowi prawnicy, gdyż wszystkie błędy, tkwiące w naszych ustawach, płyną właśnio z braku dostatecznego prawniezego przemyślenia projektów ustawodawczych.

Praca ta wymaga tedy zmobilizowania dostatecznej liczby zdolnych prawników, jest zaś rzeczą drugorzędną, w jakiej ma to nastąpić formie. Może się to stać przez rozszerzenie zakresu istniejącej już Komisji kodyfikacyjnej, która opracowuje dotąd tylko pewne sądowe ustawy, pomijając administracyjne, a jako ciało bardzo uczone i „ciężkie", pracuje w nader wolnem tempie. Można też podobnie, jak to projektuje się w Rzeszy niemieckiej, utworzyć inny osobny organ, rodzaj urzędu kodyfikacyjnego, ktorego zadaniem byłoby tylko projektowanie, korygowanie i opinjowanie pod względem prawnym wszystkich nowych, względnie dawnych ustaw — można wreszcie (co uważamy za najodpowiedniejsze), powierzyć te czynności poszczególnym, właściwym ministerstwom, wzmacniając w tym celu kontyngent przydzielonych im urzędników-prawników.

Przedtem trzeba oczywiście pomyśleć o tem, aby nasze władze centralne skłonić do pozbycia się wreszcie dziwnych uprzedzeń, do stanu prawniczego, jako tego, który „zaskorupiały w formach i formułkach", nie nadaje się rzekomo do przysłowionej „radosnej twórczości". Nikt nie spiera się o to, że prawnik nie jest „uniwersalistą", że nie może niczego „tworzyć" w dziedzinie innej jakiejś fachowości. Lecz o to także niema chyba sporu, że strona redakcyjna ustaw, ta ostatnia faza twórczości legislatywnej, winna być powierzona tylko prawnikowi. Ta praca bowiem wymaga zastosowania takiego sposobu myślenia i takiej metody, które mogą być właściwe tylko temu, kto posiada systematyczne, prawnicze wykształcenie i wyrobienie specjalnego zmysłu, dozwalającego orjentować się w zawiłości przepisów, zdobywać się na jasność definicyj i określeń, przewidywać możliwość odmiennej interpretacji danego przepisu, umieć usuwać pozorne lub istotne sprzeczności z tem. co poza danym przepisem obowiązuje. W tej pracy nie może myślącego na zimno prawnika zastąpić jakiś fachowiec, rozpędzony w swej „radosnej twórczości", który biegnąc za swym ideałem, zapomina o tem, co przed nim istniało i wpada w sprzeczność z tem ostatnim, często nawet sam z sobą. Taką jest nasza praca ustawodawcza zarówno dawnej, jak i ostatniej doby. Znamionuje ją zwłaszcza przepis, kończący wszystkie ustawy i dekrety: „wszystko, co sprzeczne z niniejszem, uchyla się". Powstają stąd różne nonsensy, w najlepszym razie chaos, gdyż urzędnik, mozoląc się przy biurku nad odszukaniem tego, co obowiazuje, a co zostało uchylone, musi popełniać błędy i niema nigdy pewności, czy stosował przepis istotnie obowiązujący.Powstają więc różne dylematy i spory. które przeciążają nad miarę najwyższe, sądowe instancje.

Czego wiec trzeba, by tego zarówno *pro*

Krwawa tragedja królowej Dragi.

Znane są dzieje ubogiej, lecz pięknej i obdarzonej nadzwyczajnym sprytem hafciarki Dragi Lunjewicz. Z poddasza ubożuchnej izdebki, za protekcją kupca wiedeńskiego Natana Kohna, którego była kochanką, dostała się na dwór królewski. Tu, chociaż była zamężną, jako Draga Maszin, stała się kurtyzaną samego króla Milana Obrenowicza. Lecz kiedy król, oburzony jej niewiernością, odepchnął ją od siebie, z zemsty rozkochała w sobie na zabój syna jego i następcę tronu Aleksandra. Kiedy, dalej królowa Natalja, chcąc ratować syna, zelżyła ją jako ladacznicę, mszcząc się na królowej-matce, skłoniła młodego króla do zawarcia małżeństwa i mimo powszechnego oburzenia ozdobiła swe bezwstydne czoło koroną królewską.

Skoro jednak kochanica ojca, a następnie żona syna jego, chciała w oszukańczy sposób obdarzyć Serbję następcą tronu, przez podrzucenie nieprawego syna brata swego pijaka-oficera — dosięgła ją krwawa zemsta z rąk zaprzysiężonych oficerów, którzy ratując zagrożony honor Serbji, zamordowali ją wraz z mężem-królem.

Według St. Targowskiego (Królowa Draga) **spisek i zamach** miały przebieg następujący:

Spisek.

Późną porą nocną w kaplicy św. Marcina na podmiejskim cmentarzu Tegi Majdan zebrała się garść oficerów.

Kilka zapalonych świec przestronnej chłodnej kaplicy rzucało migotliwe światło.

W tych drżących słabych blaskach wyglądały ponuro oblicza zebranych. Niezwykły grobowy nastrój zaostrzał rysy, uwypuklał kształty, a ważność obrad i podniosły ton uroczysty każdego z przybyłych, gorejących świętym ogniem zapału i poświęcenia dla godnej sprawy, potęgował to osobliwe misterjum.

Dookoła panowała cisza niezamącona.

Zebrani w wielu grupkach rozmawiali szeptem, wyczekując snać czyjegoś spóźnionego przybycia; raz wraz spoglądali ku małym bocznym drzwiczkom.

Wreszcie zaskrzypiały zawiasy, uchyliły się małe wrota i do kaplicy wszedł spiesznym krokiem Misicz.

Wnet ożywili się wszyscy. Skupili się dookoła przybyłego. Ktoś z wtajemniczonych otworzył zamaskowane wejście tuż obok ołtarza. Ukazał się mały otwór na wiodące wdół żelazne kręte schody. Zapalono ręczne latarki i jeden po drugim jeli się zagłębiać w ziejące piwnicznym chłodem zejście. Po chwili cisza zaległa znów kaplicę.

Schodzili po krętych stopniach jakby w przepastną studnię. Zeszli się wreszcie w wilgotnej izbie o niskiem sklepieniu. Z tej izby wiódł wgłąb długi, ziejący czarną czeluścią bez końca korytarz... Było to tajemne przejście — z tej strony miasta poprzez podziemia konaku, aż wdół nad brzeg Dunaju tuż do podnóża twierdzy Kalimegdańskiej.

— Panowie! Mam ważne dokumenty! — zawołał Misicz, rozwijając z zanadrza zwój papierów. — Oto nowe dekrety królewskie, mianujące Nikodema Lunjewicza księciem, drugi dotyczy wyznaczenia go następcą tronu serbskiego, trzeci zwołania za trzy dni skupszczyny, a czwarty projekt aktu. którym zgromadzenie przedstawicieli narodu ma potwierdzić wolę króla i uznać Nikodema księcia Lunjewicza, brata królowej Dragi, dziedzicem tronu serbskiego!

— Słuchajcie, słuchajcie!

— Ależ to profanacja korony!

— Św. Sawo! Ratuj Serbję!

— Niedoczekanie ich!

— Precz z tym psim nasieniem!

— Na pohybel!...

— Wystrzelać jak psów tureckich!

— Krew musi się polać! posypały się gradem wyzwiska i przekleństwa.

— A więc zaczynamy! Najwyższy już czas! — zawołał mocnym głosem Dimitrjewicz, przywódca sprzysiężenia.

— Živio Serbja! Živio Krôl Petar!

— Živio! — odpowiedzieli chórem.

— Maszin do mnie! Niema ani chwili do stracenia. Natychmiast zaalarmować pogotowie 6-go pułku według przygotowanego planu. Powinno było być od dwóch dni zdwojone.

— Tak jest! Według rozkazu!

— A więc najdalej za godzinę powinieneś obstawić konak od strony ulicy Rosawskiej i króla Aleksandra, jako też i od placu między Takową i Kossowską. Teraz jest jedenasta minut dziesięć. Rozpoczynamy o godzinie dwunastej punktualnie! Spiesz się!

— Według rozkazu! Kto wyznaczony, za mną! — Maszin zasalutował dowódcy spisku i oddalił się szybko z kilkoma oficerami na wkazany posterunek.

— A wy, panowie, pójdźcie wraz ze mną do konaku. Służbę przy królu pełni dziś w nocy Naumowicz i Petrowicz! Naumowicz nasz! Petrowicz, gdyby się opierał, musi zginąć. Komendantem warty jest porucznik Panatojewicz! Ten

praeterito jak i *pro futuro* uniknąć? Trzeba wzorem dobrych dawnych i współczesnych wzorów, zaczerpniętych u państw o wysokiej kulturze życia państwowego, „nawrócić się“ do prawników, wzmożyć ich ilość w poszczególnych władzach centralnych i prowincjonalnych, przywrócić im te stanowiska, z których zostali zepchnięci. Trzeba, aby z nic nie znaczących „konsulentów prawnych“ zaawansowali na decydujących kierowników poszczególnych organów urzędowych, by głos ich stał się stanowczy,a nie doradczy. Nie powinno się ich zagrzebywać gdzieś w ciemnych kątach i zakamarkach biurowych, lecz należy ich postawić na samym froncie twórczości państwowej. Racjonalne bowiem wzmocnienie tego żywiołu jest nieodłącznym wymogiem w dążeniu do stanu praworządności w państwie. *L.*

—oOo—

Czy skończy się gehenna
emerytów państwowych i wojskowych b. państw zaborczych?

Nie po raz pierwszy występuje „Jedność“ w obronie tych najbardziej pokrzywdzonych obywateli Rzeczypospolitej.

Obecnie sprawa ta stała się tembardziej aktualną ze względu na to, że od dnia 1 września kolejowych emerytów b. państw zaborczych zrównano z polskimi.

Zdawałoby się, że ze względu na równouprawnienie także emerytów państw. i wojsk. b. państw zaborczych zrówna się z polskimi, tymczasem zrównanie to nie nastąpiło.

Ciekawe byłyby motywa, które powodują miarodajne czynniki do podobnego zróżniczkowania!

Przecież nędza i rozpacz, która panuje wśród tej kategorji emerytów, wdów i sierót, są ogólnie znane. Wielka śmiertelność wśród tych zgrzybiałych łazarzy, zdziesiątkowała wydatnie ich szeregi, tak, że obecnie do usunięcia tej rażącej krzywdy, wystarczą niespełna 4 miljony złotych, a pomimo tego nic o nowelizacji ustawy emerytalnej nie słychać.

W marcu b. r. uchwalił Sejm rezolucję obowiązującą Rząd do nowelizacji ustawy emerytalnej, która miałaby zrównanie to przeprowadzić, tymczasem mija 6 miesięcy a o przedłożeniu podobnej noweli ani słychu, pomimo, iż rezolucja wyznaczyła 3 miesięczny termin.

Także przedstawiciel B. B. w Sejmie p. dr. Krzyżanowski oświadczył, że zrównanie to jest koniecznością i zdawało się, że po takim oświadczeniu zrównanie nastąpi w przyspieszonym tempie, ale daremne nadzieje!

Miesiąc za miesiącem mija, tak jak minęło 8 lat od dnia uchwalenia sławetnej ustawy emerytalnej z roku 1921, uchwala się ratyfikację konwencji rzymskiej, która postanawia, że emeryci, wdowy i sieroty b. zaboru austrjackiego, mają otrzymać uposażenie, jakie pobierali w państwie zaborczem, ale o nowelizacji nieszczęsnej ustawy emerytalnej z roku 1923 nikt nie myśli. *A tymczasem emeryci umierają.*

Czy czeka się na śmierć ostatniego emeryta, by wykazać, że nowelizacja jest zbędną?

Długo nie potrwa!

Starcy ci, wynędzniali wskutek długoletniej przymusowej głodówki, długo nie wytrzymają i odciążą Skarb Państwa, który tak po macoszemu ich traktował.

Mamy jednak nadzieję, że Sejm, który w przyszłym miesiącu się zbierze, stanie w obronie swego autorytetu i zażąda wykonania uchwały powziętej w marcu b. r.

Jednak ustawa emerytalna nie powinna być znowelizowaną tylko w tym kierunku.

Nowela powinna naprawić także inne krzywdy, wyrządzone tym emerytom.

Powinna przedewszystkiem przyznać im odebrane nabyte prawo do legitymacyj kolejowych i zwolnić od podatków komunalnych.

Ogólne Zrzeszenie Związków i Stowarzyszeń prac publ. i Samorządowych Rzplitej powinno rozwinąć w przyszłym miesiącu energiczną akcję w tym kierunku i mamy nadzieję, że usiłowania te nie będą bezowocne. Sl.

Pokrzywdzeni skarbowcy.

List niżej zamieszczony otrzymaliśmy z kieleckiego i podajemy go dosłownie jako memento dla prezydjów wszystkich Izb Skarbowych, zewsząd bowiem dochodzą nas głosy podobnej treści. (Red.).

Do Pana Prezesa Izby Skarbowej!

Jak zwykle i w bieżącym roku Ministerstwo skarbu rzuciło trochę pieniędzy na t. zw. „Remuneracje“ dla urzędników.

Jest to niejako zapomoga na zimowe zakupy. Wzięli więc Panowie Naczelnicy, Radcowie, Referenci i inni głowacze po 2 tysiące, po tysiącu, po kilkaset złotych, a zdarzyło się także, że i mniejsi otrzymali po kilkadziesiąt. Mniejszy czyn, mniejsze prawa — taka jest sprawiedliwa ocena w tym urzędniczym padole. Jednakowoż nie wszyscy otrzymali te nagrody. Wyłączeni zostali ci, którzy niepodobali się Panom Naczelnikom i t. d. i tym nie dano ani grosza. Gdyby ci nieszczęśni wiedzieli choć, dlaczego ukarano ich bez dochodzenia, śledztwa, orzeczenia. — Odjęto im możność ulżenia doli.

Kto zna służbę w kontroli skarbowej, ten ma pojęcie, co to za raj. — Sezon służby to jesień, zima do późnej wiosny. Najgorszy czas, — słoty, zimna, mrozy, błota, deszcze. — Nieraz psa żałuje gospodarz wypędzić na pole, — urzędnik kontroli skarbowej musi jechać, a nierzadko iść piechotą. — W takich czasach zniszczy ubranie, obuwie, odmrozi nogi, ręce, uszy, nos, wogóle znosi trudy i znoje, aby tylko spełnić rozkazy władz przełożonych.

Otóż w kontroli skarbowej niektórym odmówiono tych kilkadziesiąt złotych renumeracyj.

Mój Boże! Gdyby te grosze miały służyć na zaspokojenie własnych potrzeb, np. na opał na zimę, na obuwie, na cieplejszy ubiór i t. p., ale z tych pieniędzy pokrywa się również wydatki urzędowe. — Kontroli skarbowej odmawia się przyborów kancelaryjnych, więc papier, koperty, pióra (stalki), ołówki, guma, atrament, bibuła, światło w kancelarji zakupuje się za własne pieniądze, względnie z renumeracji.

Czy Pan Prezes rozważył tę sprawę? Czy Pan Prezes rozumie, to co jest kilkadziesiąt złotych dla biedaka? Czy Pan Prezes rozumie, że odmówienie należnej zapłaty bliźniemu jest grzechem o pomstę do nieba wołającym. Panie Prezesie, proszę, wglądnij Pan głębiej w dusze wielmożnych Naczelników. *Pokrzywdzeni.*

Nowy prezes Sądu okr. w Krakowie.

Z początkiem bież. miesiąca stanowisko prezesa sądu okręgowego w Krakowie objął p. Schwarzenberg-Czerny, dotychczasowy prezes sądu okręgowego w Wadowicach. Fakt ten wita zarówno redakcja „Jedności“, jak i organizacja Związku Zrzeszeń, których p. Schwarzenberg-Czerny jest od dawna członkiem — z żywem zadowoleniem. Nowy prezes okręgu sądowego krakowskiego, związany jest bowiem najściślej swą pracą zawodową i obywatelską z Krakowem, gdzie przez szereg lat zajmował poważne stanowiska jużto sędziego okręgowego, jużto wiceprezesa sądu okręgowego, znany i ceniony dla swych wysokich zalet umysłu i serca.

Sąd okręgowy krakowski jest jak wiadomo, według nowego ustroju sądów powszechnych, obowiązującego od 1 stycznia b. r., instancją odwoławczą od wyroków sądów grodzkich, znajdujących się w okręgu (trzech w Krakowie i około 15-tu na prowincji), oraz dwóch sądów pracy: w Krakowie i Chrzanowie. W pierwszej instancji rozstrzyga sąd okręgowy sprawy, przekazane mu ustawą o ustroju sądownictwa. Dawna odrębność organizacyjna sądów cywilnych i karnych została jak wiadomo zniesiona, to też sąd okręgowy obejmuje sprawy tak cywilne jak i karne.

—oOo—

obcy! Jeśli będzie czynił nam wstręty, musi być unieszkodliwiony!

— Precz z lizusami!

— Niech giną karjerowicze!

— Panowie, spokój! Chwila ważna! Każdy krok decyduje o położeniu! Ristics, do mnie.

— Według rozkazu! — prężył się służbowo młody kapitan artylerji gwardji.

— Natychmiast ruszysz do koszar! Zaalarmujesz służbowy pluton i zaciągniesz galopem stanowisko na ulicy Dobrej i Nowo-Jecznej, rychtując paszczę dział na konak. Kanonierów trzymać w pogotowiu!...

— Według rozkazu! — i rzucił się do wyjścia, a w piersiach mu serce gwałtownie dygotało ze wzruszenia.

— Nareszcie! Pułkowniku prowadź! — wołali rwący się do czynu młodzi patrjoci.

— Spokój! Musimy zaczekać jeszcze dwadzieścia minut! — tu spojrzał na zegarek.

Zapalili papierosy. Ogarniała wszystkich gorączka. Mówili między sobą nawpół głośno, jakby krępując się zagłuszyć własnych serc bicia, co rozrywały im opięte w mundury piersi.

— Do czynu! Do czynu!

Zamordowanie króla i królowej.

Stolica była pogrążona w głębokim śnie.

Dookoła konaku cisza. Jeno księżyc skrył się za chmurami i z poza lisiej czapy ukradkiem rzucał blade światło na park, pałac i okoliczne ulice. Kontury domów i strzelistych wież konaku rzeźbiły się w czystem powietrzu, a dołem biegły ulice bezludne...

Nagle zdala rozległ się tupot licznych stóp. Spieszyła się jakaś gromada... Hałas zbliżał się. Wyraźnie już odróżniały się kroki kilkunastu ludzi, brzęczały ostrogi, pobrzękiwały szable.

To grupa Dimitrjewicza!

Stanęli przed zamkniętą bramą konaku.

Na widok oficerów wartownik sprezentował broń.

Naciśnięty dzwonek elektryczny w ciszy nocnej zajęczał głucho tuż nad wartownią.

Na majdan wybiegł służbowy oficer, podskoczył do żelaznych krat.

— Kto tam?!

— Z rozkazu króla przybywamy na wezwanie! — rzucił Misicz.

— Teraz w nocy? Ależ wszyscy śpią już na dworze! — zdziwił się Panatojewicz.

— Nic nie wiemy. Taki mamy rozkaz!

— Proszę okazać!

— Dobrze, niech pan otworzy furtę. Przecież poznaje pan chyba, kto przed panem! — niecierpliwił się pułkownik.

— Rozkaz! Proszę w takim razie o hasło!

— Sawa!

— Petrowicz!

Zazgrzytał klucz w zamku. Uchyliła się żelazna krata.

— Proszę o rozkaz! Inaczej nie mógłbym przepuścić panów! Mam wyraźne w tym względzie wskazówki!

— No więc masz ten rozkaz! — krzyknął jeden z oficerów i wypalił w samą pierś dyżurnego.

Panatojewicz zwalił się jak kłoda... Padł pierwszy trup...

Przelana krew, skądinąd tego dzielnego Serba, wypełniającego wiernie swój obowiązek służbowy, otworzyła drogę pełnym poświęcenia patrjotom do konaku, by dokonał się wielki, choć okrutny akt dziejów odrodzenia Serbji.

Z ogromnej sieni pałacowej wybiegł na spotkanie towarzyszom adjutant Naumowicz!

— Bywajcie! Prędko! W sam czas! Wszyscy śpią! Ledwie mogłem się was doczekać! Byłem pewny, że stanie się to dziś w nocy!...

— Obok sypialni króla dyżuruje Petrowicz! Uważajcie! — wyrzucał z siebie jednym tchem podekscytowany adjutant królewski. Należał wszak do spisku.

— Żivio! — wypadł z bocznego pokoju kapitan Piotr Živkowicz. — Naumowicz, prowadź! Ja biegnę do warty! Słyszę, Maszin przybywa ze swoimi! — i wybiegł na podwórze, skąd dochodziły poprzez otwarte drzwi frontowe odgłosy miarowych kroków piechoty, ściągającej kordonem posterunki dookoła pałacu. Z oddali dudniła cwałująca baterja dział.

Szybko przebiegli schody. Naumowicz poprzedza, wiodąc najkrótszą drogą do apartamentów sypialnianych obojga królestwa.

Na odgłos hałasu z gabinetu służbowego króla wyskoczył z rewolwerem w ręku adjutant Lazar Petrowicz.

— Stać! Kto tu? — zawołał.

— Z drogi! Na bok! — odezwały się krzyki.

— Ani kroku, bo strzelę! — zagrodził sobą drogę oficer.

Zniecierpliwiony Dimitrjewicz położył go wnet trupem.

Podskoczyli do drzwi sypialni królewskiej. Były zamknięte.

Dimitrjewicz szarpnął klamką. Nie poddała się.

Podparli więc drzwi ramionami. Zatrzeszczały filungi. Stalowe zawiasy wytrzymały napór.

— Kto tam? Co za hałas? — odezwał się z poza drzwi głos zbudzonego ze snu króla.

— W imię dobra Serbji proszę otworzyć! — zawołał ostrym tonem Dimitrjewicz.

Wypłacić dodatek mieszkaniowy za rok 1928!

Drugi rok mija od kiedy organizacje urzędnicze upominają się o wypłatę zaległego dodatku mieszkaniowego za rok 1928.

Od tego czasu miarodajne czynniki uznały, że dodatek ten należy się urzędnikom i emerytom. Uznały to tak najpoważniejsze kluby sejmowe, jak i członkowie Rządu, a ostatnio nawet p. Premjer Świtalski, który uznał zupełną słuszność naszych pretensji.

Tymczasem mijają miesiące, nędza między pracownikami ciągle wzrasta, a **o wypłacie tej zaległości nic nie słychać.**

Czy miarodajne koła zamierzają doprowadzić pracowników państwowych do ostatecznej rozpaczy?

Nie dosyć na tem, że przez cały szereg lat pocieszano nas **złudną nadzieją nowej ustawy uposażeniowej**, wypełniając tymczasem luki budżetowe 10 i 15% dodatkami, podczas gdy stale wzrastająca drożyzna w tych trzech latach **wzrosła o 50%**. to odmawia się wam tego, co nam się słusznie i prawnie należy.

Jeżeli na podstawie ustawy sanacyjnej, zastanowiono wypłatę dodatku mieszkaniowego, a następnie po przeprowadzonej sanacji skarbu, wypłacono ten dodatek za lata 1926 i 1927, to nie ulega żadnej wątpliwości, **że ten dodatek za rok 1928, który nie był rokiem sanacyjnym nam się słusznie i prawnie należy.**

Należność tę uważać musimy jako naszą **własność, pozostającą w przechowaniu Skarbu Państwa!**

To przekonanie musi się u nas ustalić, po przyznaniu słuszności naszych pretensyj ostatnio przez p. Premjera.

Niewypłacenie należnych nam kwot nie może być usprawiedliwiane brakiem funduszów, gdyż niemal w każdym miesiącu wpływy do Skarbu przekraczają preliminowane kwoty.

Zresztą na ten cel muszą się fundusze znaleść, gdyż załatwienie tej piekącej sprawy, jest kwestją bytu dla pracowników, którym zagraża załamanie się gospodarcze.

Ze względu na **zbliżającą się zimę**, wymagającą zaopatrzenia się w węgiel i środki żywności, **należy dodatek ten bezzwłocznie wypłacić**, bo tego wymaga nietylko bezgraniczna nędza, która opanowała szerokie rzesze pracowników, lecz **także dobro służby.** Sl.

———oOo———

Górą „zdrowe ciele w zdrowem ciele“.

W ostatnich czasach nastał u nas dziwnie „modny“ prąd, zdążający do tego, by młode pokolenie, miało silne muskuły, szerokie bary, by dobrze trawiło i radowało się radością życia.

Oczywiście dążności do stworzenia silnej rasy, odpornej na choroby, zdolnej do wysiłku fizycznego, jest rzeczą bardzo chwalebną, tylko że się to u nas robi bezmyślnie, a tak jednostronnie, że tą metodą, jak mówi Żeromski, dochowamy się nowego zastępu zdrowych i solidnych „ludzi-świń“ — „ludzi-byków“ — „ludzi-drewien“.

Słowa te, jednego z największych pisarzy, tak dobitnie dadzą dostosować się do obecnych czasów, że nie potrzeba już silić się na dosadniejsze określenie prądów ostatniej doby.

Nie podobna przejść nad tem zjawiskiem do porządku dziennego, tembardziej, że dopatrujemy się w tem poważnego niebezpieczeństwa cofnięcia naszej kultury duchowej, która i tak pozostawia bardzo wiele do życzenia.

Starożytni Rzymianie mawiali, że należy dążyć do tego, „by był *zdrowy duch w zdrowem ciele*“ (ut sit mens sana in corpore sano), u nas przechodzi się *nad duchem do porządku dziennego*, — (mogliby coś o tem powiedzieć Uniwersytety) — poświęca się natomiast całą energję, by było *zdrowe ciało*.

Biada człowiekowi, który kosztem rozwoju umysłowego będzie dbał o silne bicepsy, lecz dziesięćkroć biada narodowi, który będzie się składał w większości z „głupich siłaczy“, bo wtedy nie będzie się niczem różnić od dzikich, silnych i zdrowych, ale ograniczonych Kafrów, Hotentotów, Buszmanów, czy jakichś tam innych dzikusów, których siłę muskułów można nawet podziwiać — ale nigdy nie nabierze się do nich szacunku.

Rozwój fizyczny naszej młodzieży nie może żadną miarą odbywać się kosztem rozwoju duchowego, gdyż wtedy cofnęlibyśmy się do okresu jaskiniowców, lub barbaryzmu, czego chyba nikt ani za chlubne, ani zaszczytne uważać nigdy nie będzie.

Ostrożnie więc z przesadą, która staje się chorobliwą, a dla dorastającego i przyszłego pokolenia wprost niebezpieczną. Silnemi muskułami jeszcze nikt nie uszczęśliwił ludzkości, raczej był niebezpiecznym dla otoczenia i dla słabszych od siebie bliźnich.

Czyż nie widzimy tego po naszych mało kulturalnych wsiach, gdzie „parobczaki“ popisują się siłą fizyczną przed dziewuchami — więc na każdem weselisku, podnieceni alkoholem, wybiją sobie zęby, przetrącają kości, lub drągiem rozwalają sobie łby. Taki dowód tężyzny fizycznej zaszczytnym chyba nie jest.

A czy lepiej dzieje się na naszych meczach piłkarskich, gdzie również brutalność święci swoje smutnej sławy triumfy, gdzie kopnięcie przeciwnika całkiem nie przypadkowe, jest dość często stosowanym środkiem do niebezpiecznego gracza, by w ten „przemiły“ sposób unieszkodliwić groźnego rywala, posyłając go „do stu djabłów“, lub jeszcze częściej do szpitala.

Zbrutalizowanie młodego pokolenia widzimy dziś aż nadto często w tramwajach, kinach, teatrach, pociągach, zwłaszcza w czasie przepełnienia i w codziennem życiu prawie na każdym kroku.

Zanika rycerskość, typ dżentelmena staje się coraz bardziej rzadkością, grzeczność i uprzejmość stają się niepotrzebnym gratem, delikatność i subtelność ustępuje modnemu chamstwu.

Takie są skutki zaniedbania duchowej strony wychowania naszej młodzieży, do której stosuje się z wielkiem powodzeniem, dzięki apostołom nowych prądów, nowoczesne hasło „zdrowe ciało w zdrowem ciele“. Vx.

Znamienne milczenie.

Wielce charakterystycznem zjawiskiem jest obecne, od dłuższego już czasu trwające, milczenie prasy codziennej o sprawach urzędniczych. Najskrupulatniejszy przegląd dzienników krajowych nie daje pod tym względem najskromniejszego choćby rezultatu. Sprawa ta, jak gdyby znikła z porządku dziennego zainteresowań publicystów i społeczeństwa. A przecież idzie tutaj o los setek tysięcy pracowników publicznych i ich rodzin, o zapewnienie ich bytu, odpowiedniego do zajmowanego w społeczeństwie stanowiska i do wysoce odpowiedzialnej pracy.

Są takie okresy, gdy kwestja uposażenia funkcjonarjuszy państwowych niemal nie schodzi z łam dzienników. Zwykle da się to zaobserwować z okazji rozpraw sejmowych nad preliminarzem. Sesje sejmowe bywają jednak krótkie — zwykle potem sprawa urzędnicza ginie w powodzi innych „aktualniejszych“(?) spraw i polemik.

W dużym stopniu przyczynia się do tego także i pewna okresowa apatja zawodowych organizacji urzędniczych. Ich bowiem aktywność, względnie bierność wywołuje z natury rzeczy odpowiedni resonans w prasie i społeczeństwie.

Wpływa na to niewątpliwie także i specyficzny obecny układ stosunków w Polsce, gdzie wpływ społeczeństwa, względnie poszczególnych jego grup na tok spraw państwowych, a więc i na podstawowe kwestje budżetowo-finansowe jest ograniczony do minimum, a stąd i zainteresowanie dla spraw ogólnych całkiem widocznie osłabło.

Nie jest to objaw bynajmniej dodatni. Uświadomienie opinji częste i szczegółowe o potrzebach stanu urzędniczego jest rzeczą konieczną, a kon-

---

— Co to wszystko znaczy?! Jak śmiecie tu się wdzierać po nocy! Gdzie Naumowicz? Petrowicz? Gdzie Živkowicz? Czyż się popili do nieprzytomności? — krzyczał Aleksander.

— Jam tu, Najjaśniejszy Panie! — zameldował się poprzez zamknięte drzwi Naumowicz.

Zachrobotał w zamku klucz. Niepewna ręka króla przekręcony zaciął się. Poruszył nim silniej. Zatargał klamką nerwowo. Wreszcie przycisnął całym ciałem odrzwia, poraz drugi szarpnął: ugiął się zatrzask i klucz przekręcił się lekko, otwierając zaporę.

Przez otwarte drzwi spiskowcy wtargnęli hurmem do komnaty.

Nocna lampka na stoliku tuż przy wielkiem francuskiem łożu rzucała słabe światło.

W półmroku opodal łożnicy małżeńskiej rysowała się sylweta Aleksandra w koszuli, po drugiej stronie stała, opierając ię drżącą ręką o fałdy adamaszku baldachimu, Draga. W rozchełstanej koszuli, z nawpół obnażonemi piersiami, bosa, zwojem długich, kruczych włosów nieco okryta, na widok zbrojnego tłumu oficerów z Maszinem na czele, oniemiała z przerażenia.

— Najjaśniejszy Panie, w imieniu rozgniewanego narodu, żądamy zadośćuczynienia najświętszym prawom i tradycjom tej naszej ukochanej Serbji! — zwrócił się Dimitrjewicz.

— O cóż chodzi? Co to ma znaczyć wszystko. Czyżby bunt?! — nadrabiał miną król, choć śmiesznie wyglądał wobec tego uzbrojonego rycerstwa nawpół nagi, w nocnej koszuli, która jak chlamida sięgała mu do kostek.

— To nie bunt, a wola Serbji! — odrzekł Misicz.

— Najjaśniejszy Panie!... Są dwa wyjścia z tego obecnego położenia: albo abdykacja na rzecz księcia Piotra Karadżordżewicza, albo odsunięcie od swojego boku królowej Dragi i rozwód z tą nierządnicą, która pohańbiła Serbję i... — zaczął odważnie Naumowicz, lecz nie dokończył, gdyż zaledwie rzucił to uwłaczające czci królowej słowo, Aleksander dopadł, jak zraniony tygrys do nocnej szafki, krzycząc:

— Milcz ty psie! Jak śmiesz znieważać królowę! — i wypalił prosto w twarz swojemu adjutantowi z pochwyconego z szafki rewolweru.

Naumowicz zatrzepotał w powietrzu rękoma, jakby się chciał uchwycić za coś i... runął naprzód, oblewając króla swą gorącą krwią.

— Nika! — podsunęła się ku królowi Draga, obejmując go białemi rękoma.

Widok zabitego przyjaciela wstrząsnął gniewem wzburzonych spiskowców. Wyciągnęły się mimowoli dziesiątki rąk z wycelowanemi lufami pistoletów w splecioną objęciem parę królewską.

— Stać! — zaryczał Dimitrjewicz. — Sam na siebie wyrok podpisałeś! Zginiesz marnie, choć ze szlachetnych rąk najlepszych synów tej ziemi! Przeżegnaj się i mów pacierz! A ty nędzna kobieto... — zwrócił się do Dragi.

— Nie pozwolę jej znieważać! Możecie mnie zabić, zdrajcy! Ale wara bezcześcić królowę, którą kocham nad tron, nad życie! — podskoczył ku gromadzie Aleksander, osłaniając sobą Dragę.

Ta, oszalała z rozpaczy i z panicznego strachu, rzuciła się na kolana przed Maszinem.

— Miej litość nademną. Na pamięć nieszczęśliwego Stefana, daruj mi życie! Wyjadę z Serbji, zagranicę, tylko nie zabijajcie mnie! Ja chcę żyć! Błagam!...

— Precz, bezwstydnico! — odtrącił zalaną łzami, nawpół nagą, czołgającą się u jego butów. — Właśnie chcę pomścić krzywdę brata, któregoś zamordowała, ty wszetecznico!

— Skończyć z nią!

— Niech ginie ten potwór o larwie niewieściej!

— Na pożarcie psom takie ścierwo!

— Szkoda kuli na taką!...

— Zadusić!

— Ty, wyzuta ze czci i honoru! Zniesławiłaś tron Serbji!

— Pohańbiłaś kraj!

— Na urągowisko wydałaś i wstyd!

— Precz z tą ścierką!

— Dać ją na zabawę żołnierzom! Niech jej sprawia wesele... — sypały się najwstrętniejsze wyzwiska i wymysły na rozszalałą z lęku o życie.

— Błagam! Darujcie życie! Ja nie chcę umierać! Chcę żyć!

— Nie uniżaj się przed tymi łotrami! — podskoczył ku niej król i podniósł ją słaniającą się z dywanu. — Zdrajcy! Tchórze! Krzywoprzysięzcy! Nad kobietą umieją się znęcać! — wykrzykiwał nawpół przytomny Aleksander.

Draga nie mogła ustać, tak drżały pod nią kolana. Wsparł więc ją obok łóżka. Gdy prawie jednocześnie padła komenda Dimitrjewicza:

— Giń łotrze! — i zgórą trzydzieści kul zasypało ostatniego Obrenowicza.

Jak ścięty pień, runął nawznak, tuż u stóp Dragi.

— Ach! — krzyknęła przeraźliwie — nie zabijajcie mnie! Ja chcę żyć! — Na widok wymierzonych ku sobie kilkudziesieciu rąk uzbrojonych chwyciła się oburącz za rozwichrzoną głowę, pochyliła ku gromadzie luf i magnetyzowała wytrzeszczonym z przerażenia wzrokiem.

— Spokojnie! Wolno! Na komendę! — rozkazywał Dimitrjewicz. — Cel!...

Draga krzyknęła. Chciała się czemś zasłonić. Bezwiednie chwyciła zasłonę i rzuciła ją

sekwentna i wytrwała obrona praw zawodowych leży w pierwszym rzędzie w rękach oganizacyj, których działalność należy do maksimum aktywność dociągnąć i stale utrzymywać. Wówczas i w prasie codziennej zniknie obecne — wiele mówiące — milczenie.

Teatr rewjowy „Gong“.

Z dniem 11 b. m. zakończył „Gong“ I. program powakacyjny wielkiej rewji powitalnej w „14 uściskach“ pod tytułem: „Halo, halo! Gong powrócił“.

Zgrany zespół potrafił stworzyć niezużytym humorem swojską atmosferę na sali, co szczególnie objawiło się w „czternastym uścisku“ pod tytułem „Co Pan robiłeś w lecie“, w którym wziął udział cały zespół.

Od 12-go b. m. począwszy, wystawia „Gong“ wielką rewję p. t. „Ona go zdradza“.

Miła muzyka pod wypróbowaną batutą Gorzyńskiego, tryskający humor i artystyczne wykonanie wszystkich sił czołowych, jak Stanisława Rylska i Jan Bielicz, zapewniają temu arcyzabawnemu programowi powodzenie.

Artystyczne kierownictwo spoczywa w rękach dyrektora Jastrzębca, który dał się poznać publiczności jako świetny reżyser.

HUMOR.

DROBNE WYDATKI.

Mąż, rujnowany rozrzutnością młodej żony, wymógł na niej obietnicę prowadzenia stałego, codziennego rachunku wydatków.

Kochająca żonka obietnicy ściśle dotrzymała i w specjalnie kupionej na ten cel książce rozchodów, mąż, pragnący nawrócić żonę na drogę oszczędności, znalazł wieczorem następujące zapiski:

Jałmużna ubogim . . 0.30 zł.
Siemię dla kanarka . 0.25 zł.
Drobne wydatki . . 215.50 zł.

ZŁA DJAGNOZA.

— Czy rozpoznał ten lekarz, co ty masz?
— Prawie, — bo zażądał 20 złotych, a ja miałem wtedy dokładnie 25!

WAŻNY POWÓD.

— Lekarz zabronił mojej żonie gotować.
— Czyżby była tak chora?
— Ona nie! ale ja...

na głowę, kryjąc w pomiętej szmacie skażoną strachem twarz.

Przechyliła się bokiem przez poręcz łóżka.

Odsłonięte łono bieliło się w pómroku jasnością karnacji. Wydawała się mimowoli w ostatniej chwili swojego burzliwego życia na pohańbienie tyłu oczu męskich...

Jak za życia!

— Masz, ścierko! — zasyczał Maszin, występując ze zwartego tłumu towarzyszów i mierząc z okrucieństwem w oczach i w zagięciu ust w odchylone łono.

Padł strzał. Krew chlusnęła i zabarwiła brzuch, biodra, tocząc się czerwonemi pasmami wzdłuż alabastrowych ud, kształtnych łydek i wsiąkając gorącemi kroplami w puszyste włosy pirockiego kobierca.

Zwaliła się martwą głową na drugą stronę boku łóżka. Padła salwa, trzydziestu zgóra pistoletów!

Przeszyta, jak sito, kulami, zwisła bezwładna i naga, a tuż u stóp jej bosych, zakrwawionych, spoczywał w śnie wiecznym jej Nika.

Łożnica monarsza spłynęła krwią młodej, miłującej się pary, a głowy ich koronowane uwieńczyły się męczeńską koroną droższą nad złotem i drogimi kamieniami wysadzane djademy królewskie.

Stało się to o drugiej godzinie minut piętnaście w nocy ze środy na czwartek jedenastego czerwca 1903 roku.

Długie godziny na majdanie pałacowym tłoczyły się bezpańskie wałęsające się psy. Przynętą im było zmasakrowane, tak jeszcze niedawno piękne ciało niezwykłej kobiety o płomiennem sercu i wybujałej ambicji, wyrzuconej ręką spiskowców przez okno sypialni królewskiej na tem większe pohańbienie po śmierci...

* * *

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. krakowskiego: Dr J. Krajewski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr Józef Warchałowski
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11 — pod zarządem Romana Ferka.